

# Zbigniew Nosowski

---

## O znaczeniu żydowskich korzeni chrześcijaństwa

---

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 3 (4), 37-40

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Zbigniew Nosowski

### *O znaczeniu żydowskich korzeni chrześcijaństwa*

1. Tekst prof. Jana Grosfelda jest ciekawą, nieco zaskakującą próbą wykazania powiązań pomiędzy zjawiskami politycznej instrumentalizacji chrześcijaństwa a zapomnieniem o biblijnych, żydowskich korzeniach wiary w Chrystusa. Łączą się w nim zatem refleksje natury społecznej z rozważaniami teologicznymi. Bardzo to lubię jako człowiek z wykształceniem i socjologicznym, i teologicznym...

Łączą mnie z Grosfeldem pragnienia, aby zarówno nie instrumentalizowano politycznie chrześcijaństwa, jak i żeby chrześcijanie byli bardziej świadomi żydowskich korzeni swej wiary, swej liturgii, swej teologii, swej duchowości. Tak jak autor tego tekstu, z bólem wspominam sytuacje, gdy politykom zdarzało się argumentować, że łaska Chrystusa spływa przez struktury państwowe, a księża nawet w Wigilię Paschalną więcej mówili o potrzebie zagwarantowania prawnej ochrony wartości chrześcijańskich niż o zmartwychwstaniu.

Muszę jednak przyznać, że do głównej tezy prezentowanej tu przez Jana Grosfelda nie zostałem przekonany wystarczająco. Owszem, zgadzam się, że istnieje jakaś zależność między świadomością żydowskich korzeni chrześcijaństwa a powstrzymywaniem się od wykorzystywania wiary do rozgrywek politycznych. Niestety jednak, znamy nawet z nieodległej historii Polski sytuacje, w których w działania stricte polityczne z uzasadnieniem religijnym angażowali się ludzie doskonale świadomi wewnętrznych związków judaizmu i chrześcijaństwa. Dość przypomnieć, że na początku polskiej wolności nawet największy krytyk upolitycznienia religii, śp. ks. prof. Józef Tischner, jednoznacznie angażował się politycznie – np. w 1991 roku występował w telewizyjnych reklamówkach wyborczych Kongresu Liberalno-Demokratycznego, później był członkiem Rady Politycznej Unii Wolności.

Rzecz jasna, Jan Grosfeld nie twierdzi wcale, że świadomość żydowskich korzeni chrześcijaństwa jest gwarantem trwale zabezpieczającym przed instrumentalizacją chrześcijaństwa i pokusami upolitycznienia wiary. Mam jednak wrażenie,

że uznaje ten związek za silniejszy niż ja skłonny byłbym to uznać. Przyznaję nawet, że sam – w odruchach gniewu i bezradności wobec postaw prezentowanych publicznie przez niektórych polityków – miałbym często ochotę wystąpić z płomiennymi argumentami natury ewangelicznej czy odwołującymi się do nauczania Jana Pawła II. Nie czynię tego, ale nie ze względu na świadomość żydowskich korzeni chrześcijaństwa, lecz po prostu nie chcę używać tego, co dla mnie najświętsze, w doraźnych sporach politycznych.

Zresztą i sami Żydzi nie są wolni od pokus politycznej instrumentalizacji wiary. Mamy tego przykłady i w Izraelu, gdzie działają liczne, konkurujące ze sobą, partie religijne, i w diasporze, gdzie zdarza się wykorzystywanie – może nie tyle judaizmu, co – żydowskości w sporach politycznych, np. poprzez próby wyjęcia państwa Izrael spod wszelkiej krytyki.

2. W pełni natomiast utożsamiam się z analizą Grosfelda, w której prezentuje wspólną odmiennność judaizmu i chrześcijaństwa zarówno od innych religii, jak i od postawy niewiary. Bardzo ważna jest analiza tego, co autor nazywa pozostałościami naturalnego ludzkiego myślenia religijnego, a czasem po prostu: naleciałościami pogaństwa w naszym myśleniu chrześcijańskim. Podejmowany przez Grosfelda (nie tylko w tym tekście) wysiłek oczyszczania świadomości religijnej współczesnych Polaków jest niesłychanie cenny, bo przypomina o tym, że wiara powinna człowiekowi nakładać specyficzne okulary. Patrzeć na świat po chrześcijańsku to znaczy zobaczyć w nim coś, czego normalnie nie widać; spoglądać w głąb, w tajemnicę; to znaczy – jak mówi abp Alfons Nossol – patrzeć z wiarą, która przestrzega inaczej, z nadzieją, która widzi dalej, z miłością, która sięga głębiej.

Szczególnie bliskim mi wątkiem rozważań Grosfelda jest analiza różnic w podejściu do sacrum i profanum w religijności naturalnej i biblijnej. Wszak jestem autorem książki „Szare a piękne” o teologii codzienności. Zgadzam się z Grosfeldem, że religijność naturalna dzieli świat na to, co święte, i to, co świeckie; wiara biblijna natomiast przełamuje ten podział. Pozostaje różnica, pozostaje napięcie, ale nie ma podziału – bo przecież całe życie ma być wyrazem miłości Boga. Wręcz wyróżnikiem wiary biblijnej miało być oddawanie Bogu wszystkiego („będziesz kochał Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całym swoim umysłem...”). Chrześcijaństwo wniosło do tej postawy jeszcze nowy, kluczowy element: oto Bóg stał się człowiekiem. Oto Bóg sam postanowił, że trzeba przezwyciężyć ostry podział na sacrum i profanum.

Z punktu widzenia religioznawstwa napięcie między sacrum a profanum wydaje się konieczne, z punktu widzenia teologii chrześcijańskiej już nie. A to

dlatego, że chodzi o chrześcijaństwo właśnie, a nie jakąś zwykłą religię. Chodzi o wiarę, że Bóg stał się człowiekiem, a skoro tak – to „moc truchleje, ogień krzepnie, blask ciemnieje, Nieskończony ma granice...”. W chrześcijaństwie zatem sacrum staje się profanum, nie mieszając się z nim (wierzymy przecież, że dwie natury – Boska i ludzka – są złączone w jednej osobie w Chrystusie). Tym samym profanum może być święte, uświęcone, przebóstwione (nie sakralne, lecz uświęcone! nie ubóstwione, lecz przebóstwione!). Przynajmniej ja tak to rozumiem.

3. Ostatni wątek, jaki chciałbym poruszyć w nawiązaniu do tekstu prof. Grosfelda, to konieczność stanowczego podkreślania żydowskich korzeni chrześcijaństwa wobec wzrastającego znaczenia w Kościele katolickim wspólnot z Azji Afryki. Nic przeciwko nim nie mam, wręcz przeciwnie – uważam, że wiele moglibyśmy się od nich nauczyć, jeśli chodzi o zgodność wiary z życiem, a także nawet sposób rozumienia Kościoła (jako rodziny!) i organizacji jego życia. Oni jednak mają zrozumiałą tendencję do podstawiania na miejsce judaizmu swoich religii lokalnych – czy to wielkich religii, jak buddyzm lub szintoizm, czy to lokalnych religii plemiennych. Te właśnie religie uznają za swoje przygotowanie do chrześcijaństwa. Mniej potrzebna jest im zatem Biblia Hebrajska, bo mają własny „Stary Testament”. Już zupełnie niezrozumiałą jest dla wielu z nich postulat nawiązywania bliskich więzi ze współczesnymi Żydami.

Miałem przywilej uczestniczenia dwukrotnie w Synodzie Biskupów jako świecki audytor, gdzie zauważyłem to zjawisko. Było ono szczególnie widoczne w roku 2001, gdy Synod rozpoczął się zaledwie trzy tygodnie po ataku na nowojorskie wieże World Trade Center. Powszechnie zatem mówiono o konieczności dialogu z islamem. Niektórzy biskupi nieśmiało przypominali, by nie zapominać o Żydach. Przyznaję, że miałem wówczas przekonanie, iż w demokratycznym głosowaniu postulat dialogu z judaizmem zapewne mógłby przepaść. Jeden z biskupów afrykańskich wprost wyraził wówczas to, co odczuwało wielu – zdziwił się, gdy zaproponowano wyróżnienie dialogu Kościoła z judaizmem; on przecież w ciągu kilkunastu lat swojej gorliwej posługi nie spotkał żadnego Żyda, a za to miał często do czynienia z wyznawcami religii plemiennych... Odczułem w tej sytuacji wielką – bardzo katolicką! – potrzebę jednoczącego urzędu papieskiego, który wyważy argumenty i formułuje oficjalne stanowisko Kościoła.

Nam w Europie łatwiej mówić o żydowskich korzeniach chrześcijaństwa. Mamy bowiem dotykalne doświadczenie judaizmu – i w historii, i obecnie, gdy (Bogu dziękować!) odradza się w Polsce życie żydowskie. Łatwiej nam zrozumieć, że – jak powiedział Jan Paweł II w synagodze w Moguncji – „Kto spotyka Jezusa

Chrystusa, spotyka judaizm”. Skoro zatem spotkałem w swoim życiu Jezusa, muszę też spotkać Żydów, i to Żydów dzisiejszych, a nie historycznych. Nie wystarczy bowiem – że znów zacytuję papieża Jana Pawła II, pod portretem którego mamy zaszczyt siedzieć – „słuszne ubolewanie i potępienie wrogości do narodu żydowskiego, jaka występowała często w historii; należy rozwijać także przyjaźń z nim, szacunek i przyjazne stosunki”.

**Zbigniew Nosowski**, redaktor naczelny miesięcznika „WIEŻ”, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, przewodniczący Społecznego Komitetu Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich.